

Dla fanów Penelope Douglas!

Przybrany brat



A. E. MURPHY

Tytuł oryginału

Stepdork

Copyright © 2019 by A.E. Murphy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-013-2

A.E. MURPHY

PRZYBRANY BRAT

**TŁUMACZENIE
GRZEGORZ CIECIELĄG**

OŚWIĘCIM 2022

*Dla Addi Whillock i Nadine Walkinshaw, przyjaciółek,
na które zawsze mogłam liczyć.*

ROZDZIAŁ 1

Stawiam ostatnie pudło na podłodze mojego nowego pokoju, z którym zdążyłam się oswoić przez te kilka ostatnich miesięcy – to jest, od kiedy tata zaczął poważniej traktować swój nowy związek. Wcześniej był tu pokój gościnny, ale Shonda wyniosła wszystko, żeby zrobić miejsce dla mnie. Miło z jej strony.

W sumie to nawet nie żałuję, że się przeprowadzamy.

Dostrzegam wiele plusów:

1. Jej chata jest większa.
2. Ma basen.
3. Jest bliżej plaży.
4. Ma naprawdę rewelacyjny basen.
5. Mam stąd dalej do szkoły, co stanowi wymówkę, żeby później wracać. No, chyba że każą mi jeździć z moim przybranym bratem – pustelnikiem. Na własny samochód nie mam co liczyć – nie po tym, jak zjarana zaparkowałam cztery kółka w ukochanym żywopłocie – w kształcie żyrafy – pana Brunswicka.

6. Mam większy pokój – a boczne okno wychodzi na dach. Taka opcja może się kiedyś przydać.

7. Pachnie tu lawendowym sprayem do polerowania mebli.

8. Moja macocha nie tylko mnie lubi, ale nawet zagaduje. Jest sympatyczna i też pachnie jak lawendowy spray. Prowadzi księgowość jakiegoś bogacza z Los Angeles, a że zna się na swojej robocie jak mało kto, więc i wynagrodzenie ma adekwatne. My z tatą też nie klepiemy biedy, co nie znaczy, że mam sute kieszonkowe. Wprost przeciwnie.

9. Powtarzam: ma basen!

Ale jest też kilka minusów:

1. Mój przyrodni brat szczerze mnie nienawidzi od dnia, kiedy się poznaliśmy. Chociaż to w sumie plus, bo daje temu wyraz, trzymając się na dystans.

2. Tata jest tak zabujany, że prawie w ogóle nie spędzamy ze sobą czasu. Z jednej strony cieszę się jego szczęściem, a z drugiej jest mi trochę smutno. Od kiedy pamiętam, zawsze byłam jego oczkiem w głowie.

3. Po domu zawsze ktoś się kręci, więc na wieczornego buszka będę musiała się gdzieś wykradać. Ale to nie problem. Nie biorę niczego mocniejszego; no, może czasami. Ale już tak mam, że bez bucha nie zasnę. Potrzebuję go, żeby wyciszyć mój wiecznie rozgadany mózg.

Ktoś puka do drzwi – i nawet wiem kto. Na pewno nie tata; jego pukanie bym rozpoznała.

– Proszę – mówię, zrywając brązową taśmę z kartonowego pudła i wysypując jego zawartość na łóżko, które tata złożył wczoraj. Poprzednie okropnie trzeszczało, więc dostałam zupełnie nowe, podwójne, z szufladą pod stelażem. Ciekawe, czy zmieściłby się w niej człowiek. Tak na oko powinien.

Shonda staje w progu, ale nie wchodzi do środka. To cecha, za którą ją lubię – nie próbuje na siłę wtrzywać się do mojego życia.

Z jej spojrzenia można wyczytać szczerą troskę.

– Robię kanapki, jesteś głodna? – pyta z uśmiechem.

Moja macocha jest piękną kobietą; ma jasnobrązowe, sięgające ramion włosy i orzechowe oczy – ciepłe, lecz o przenikliwym spojrzeniu. Z jednej strony budzi naturalny szacunek, a z drugiej spowija aura całkowitej akceptacji. Nie bije od niej nawet cień oziębłości.

– Zjadłabym konia z kopytami. – Przenoszę spojrzenie na łóżko. Mam już po dziurki w nosie rozpakowywania. – Pomóc ci?

Uśmiecha się szerzej.

– Nie musisz. I tak masz pełne ręce roboty. Może później ja pomogę tobie? – proponuje.

– Poradzę sobie. – Tak naprawdę to nie chcę, żeby ktoś grzebał w moich rzeczach. – Pomyślałam, że najpierw odmaluję ściany, a dopiero potem się rozpakuję. Możemy tak zrobić?

– Jak mówiłam, ty tu rządzisz – odpowiada z przekonaniem. – Chociaż to może się zmienić, jeśli podziurawisz ściany albo powybijasz okna.

– Shonda się wozi – rzucam półgłosem, szczerząc się szeroko, na co odpowiada pokerowym wyrazem twarzy.

– Mam nadzieję, że to komplement. Za dziesięć minut jemy.

Odchodząc, zamyka drzwi. I znowu zewsząd otacza mnie cisza. Cisza nie do wytrzymania.

Zanim zabiorę się za wieszanie ciuchów, wsuwam słuchawki do uszu i odpalam muzykę z telefonu. Rozglądam się po pomieszczeniu i stwierdzam, że mam tu całkiem konkretną szafę. Może do niej też dałoby radę kogoś wcisnąć.

Chichocząc pod nosem, zabieram się do roboty.

Ledwie wczoraj skończyłam upychanie tego wszystkiego w pudłach. Ręce opadają. Nigdy więcej – ani pakowania, ani rozpakowywania.

Ale nie przerywam pracy i schludnie wieszam swoje ubrania. Nie jestem jakimś niechlujem – no, z drobnymi wyjątkami. Zdarza mi się nie odstawić kubka do zlewu, ale na pewno nie rzucam ciuchów, gdzie popadnie.

I kiedy tak bujam się do muzyki i chowam ulubioną małą czarną, ktoś stuka mnie w ramię.

Nie zamierzam mu pokazać, jak bardzo się przestraszyłam. Wyciągam słuchawki i owijam kabelek na szyi.

– Nie powinnaś tak głośno słuchać muzyki – poucza mnie Łosiek, marszcząc brwi, jak to tylko on potrafi. – Uszkodzisz sobie słuch.

Sięgam dłonią i próbuję złapać ciemny włos, który zahaczył mu się o długą brew tuż pod szkłem prostokątnych okularów.

– A ty pomyśl o wizycie u fryzjera. – Mrugam do niego porozumiewawczo.

Cofa się o krok i spogląda na mnie spode łba, mrużąc intensywnie orzechowe oczy, które musiał odziedziczyć po matce. Tyle że z jego spojrzenia bije chłód.

– Lunch gotowy.

– Ogłoszenie parafialne. – Znowu próbuję złapać go za włos, ale chwyta moją dłoń i przytrzymuje przez chwilę, zanim udaje mi się wyrwać. – Nie waż się wchodzić do mojego pokoju bez pukania, bo odwiedzę cię w nocy, przytnę ci tego mopa i przykleję do twarzy.

Przewraca oczami, co często mu się zdarza w moim towarzystwie.

– Pukałem. Nie odpowiedziałaś – odwarkuje.

– Trzeba było wysłać SMS-a! Przecież wiesz, że praktycznie nie zdejmuję słuchawek.

– A niby jak miałem to zrobić? Przecież nie mam twojego numeru.

Kiwam głową rozbawiona ironią sytuacji.

– Trafna uwaga. Obracamy się w różnych kręgach towarzyskich. – Podaję mu komórkę. – Daj mi swoje namiary, Łośku. I niech będzie to lekcją dla nas obojga.

W chwili, gdy kończy wpisywać dane, wyrrywam mu telefon z dłoni.

– Jeśli spróbujesz ze swoimi kumpelami-ćpunkami wyciąć mi jakiś numer, zamienię twoje życie w piekło – grozi.

Wybucham głośnym śmiechem i skracam dystans między nami. Młody mężczyzna pachnie świeżością i w sumie niczym więcej. Nie to, żebym go obwąchiwała.

– Możesz spróbować. Może i jesteś łebski, ale brakuje ci jaj. Ty nikomu nie uprzykrzyłyś życia. Cipeczko.

Zaciska usta, uwydatniając mięśnie szczęki. Pośród szczeciny widzę świeżą ranę – zaciął się przy goleniu.

Uważam go za totalnego lamusa, bo cały czas siedzi w swoim pokoju, czytając jakieś ogromne tomiszcza i grając z kumplami w dziwne gry, chyba planszowe. Przyznaję, że nigdy go na tym nie przyłapałam, ale kiedy byłam tu ostatnio i Shonda oprowadzała mnie po mieszkaniu, zza drzwi jego pokoju rozległ się krzyk: „Drżyj, goblinie! Poznaj grozę mego miecza!”.

A pozostali mu kibicowali.

Wspólnie z kumplami tworzą oficjalną Lama-Ekipę Liceum Katherine Lee – gdzie oboje uczęszczamy, wzajemnie siebie unikając.

– Jesteś niemożliwa – oznajmia, po czym odwraca się i wychodzi.

– Do niezobaczenia, lamusie – rzucam, po czym prześlizguję się obok, zahaczając barkiem o jego ramię, jako że jest dobre piętnaście centymetrów wyższy ode mnie.

Byłoby z niego niezłe ciacho, gdyby tylko wyjął kij z tyłka. Ale od kiedy go znam – czyli od kilku ładnych lat – zawsze był smętny, markotny i nieprzystępny. Do tego te wążące mu do oczu włosy i okulary na pół twarzy.

Chowa do mnie urazę od czasu pewnego niewinnego zdarzenia w czwartej klasie. Gość jest wyjątkowo pamiętliwy.

W kuchni wita mnie następujący widok: Shonda przyciśnięta do drzwi lodówki, z tatą przyssanym do swojej twarzy.

– Nie przy dzieciach – protestuję, kierując się ku ustawionym na śnieżnobiałym blacie dwóm talerzom z kanapkami oraz ogromnej misce chipsów. Z marszu zagryzam jednego chipsa, analizując opcje kanapkowe.

Shonda i tata odklejają się od siebie. Ona sprawia wrażenie zawstydzonej, on nadal nie może oderwać od niej wzroku.

Niedobrze się robi.

– Wolę już nigdy się nie zakochać, niż robić takie miny – deklaruję, wskazując na zarumienione twarze Shondy i taty, po

czym dodaję: – Mam nadzieję, że zanim wzięliście się za szykowanie jedzenia, umyliście dłonie.

– Trafna uwaga – dorzuca Travis, porywając z talerza kanapkę z szynką i ogórkiem.

W odpowiedzi tata łapie mnie chwytem zapaśniczym.

– Tylko nie włosy! – wrzeszczę.

Oczywiście, że nie posłucha. Szoruje kłykciami po mojej czasce, a ja wbijam mu paznokcie w ramię, próbując się oswobodzić. Nic z tego, jest za silny. Niech go licho.

Kiedy w końcu mnie puszcza, łapię kanapkę z pastą jajeczną, wprasowuję mu ją w policzek, uciekam za kontuar i sięgam po więcej amunicji.

Tata odkleja kromkę z twarzy i w całości wpycha sobie do ust, a Shonda rzuca mu mokrą ściereczkę.

Zdążyli się już przyzwyczaić, że u nas to norma. Tacie przydałby się syn. Chociaż w sumie też mam z tego frajdę – z wyjątkiem sytuacji, kiedy rujnuje mi fryzurę.

– No dobrze – odzywa się tata, znany też jako Maxen, i już wiem, że czeka nas *pogadanka*. – Pora ustalić zasady.

No jasne.

– Daj jej się najpierw zadomowić – szepce Shonda, gdy zajmuje pozycję obok taty.

– Wiem, jak mam się zachowywać – oznajmiam, prostując się.

– Ja też – wtrąca wyraźnie zirytowany Travis. – Muszę dokończyć pracę domową.

– A ja uczesać włosy. – Wskazuję palcem chaos na mojej głowie.

– Dobrze, zatem ujmę to inaczej. Ustalimy harmonogram prac.

– Ojciec nie daje za wygraną.

Zerkam na Travisa – przestał jeść i wyraźnie się spiął. Shonda posyła nam uspokajający uśmiech.

– Mamy świadomość, że macie swoje lata i własne sprawy, ale zależy nam na wzmocnieniu rodzinnych więzów. – Gdy ukryte

w gąszczu zarostu usta formują te słowa, tata prostuje się, wypina pierś i ogólnie stara się emanować dumą. – W piątek i sobotę możecie robić, co się wam żywnie podoba. Ale chcemy, żebyście niedzielę spędzali z nami, w domu.

– Chyba że na przeszkodzie stanie szkoła – wtrąca Shonda.

– Co dokładnie znaczy to „z wami, w domu”? – dopytuje, marszcząc brwi.

– Że będziemy razem gotować albo wyjdziemy do restauracji, potem do kina i ogólnie...

– Zbliżymy się do siebie – kończy za niego Shonda, a tata całuje ją w nos.

– Otóż to.

– Jak tam sobie chcecie – komentuję i pakuję do ust kolejną kanapkę.

Oboje przenoszą wzrok na Łośka, który wzrusza ramionami. Najwyraźniej to im wystarczy.

– Świetnie, czyli jesteście dogadani.

Wskazuję kciukiem korytarz za moimi plecami.

– Jestem wolna? Bo mam bajzel do ogarnięcia.

– Wyrażaj się – upomina mnie Shonda. No żeż cholera, czyli jednak będzie problem. – *Proszę*. Spróbuj wykrzesać z siebie odrobinę Meghan Markle, a mniej Jacka Blacka, hmmm?

Mój wzrok wędruje do taty, który odpowiada mi podręcznikowym spojrzeniem zakochanego po uszy.

– Postaram się.

– O nic więcej nie proszę – dodaje kobieta.

– Ale jeśli walnę się w palucha, może być różnie.

– Uznam to za okoliczność łagodzącą – chichocze.

Odwracam się, ale Trávisa już z nami nie ma. Shonda jednak nie zamierza mu odpuścić. Rzucam się ku schodom i pokonuję je po dwa stopnie naraz.

Po drodze pukam do jego pokoju – tylko po to, żeby go wkurzyć – po czym pędzę na złamanie karku do siebie i zatrzaszukuję za sobą drzwi, zanim zdąży otworzyć swoje.

– Bardzo dojrzałe zachowanie – słyszę przez ścianę i muszę zagryźć pięść, żeby nie zacząć chichotać.

No dobrze... To gdzie by tu skitrać ziło?